

Dzieci gorszego Boga. Małżeństwa niesakramentalne w Kościele Katolickim

– To ja, dziecko gorszego Boga. Rozwódka, która powtórnie wyszła za mąż. Staję przed wami w całej swojej niedoskonałości i pytam: dlaczego nie chcecie, żeby Pan mnie przytulił taką, jaka jestem? Dlaczego tak bardzo chcecie mnie zmienić? Dlaczego każecie mi odejść, kiedy ja chcę być blisko? – Marzena płakała, ale głos się jej nie złamał, gdy mówiła do sali pełnej księży. Jej wypowiedź miała być ostatnią tego dnia. – No to nam Marzenka synod rozwalila – powiedział kardynał, wtedy jeszcze arcybiskup, Grzegorz Ryś, wchodząc na mównicę z potrzebą odniesienia się do słów liderki Wspólnoty Niesakramentalnych działającej przy Mocnych w Duchu w Łodzi. Po nim głos zaczęli zabierać kolejni duchowni. Dyskusja o małżeństwach niesakramentalnych w polskim Kościele jest trudna. Wybrzmiewa w niej ból, niezrozumienie, ale i mnóstwo nadziei. Nadziei na to, że Kościół, od którego wierni się odwracają, zmieni się we wspólnotę, która przestanie odwracać się od wiernych. Otwartą na każdego, kto szuka kontaktu z Bogiem. W instytucję, która nie wyklucza na mocy ustalonych przez ludzi praw. Niełatwo być wierzącym grzesznikiem. Osoby rozwiedzione, które zawarły potem małżeństwa cywilne, w świetle prawa kanonicznego żyją w grzechu niewybaczalnym – warunkiem koniecznym sakramentu pokuty i pojednania jest obietnica poprawy. Jak powiedzieć na spowiedzi, że obiecujesz poprawę, gdy żyjesz w związku małżeńskim nie uświęconym przez Kościół? Na czym miałyby ta poprawa polegać? Chyba tylko na zachowaniu czystości małżeńskiej, na co niektóre pary się decydują. Po indywidualnym rozpatrzeniu sprawy tacy małżonkowie mogą zostać rozgrzeszeni i przystępować do komunii. Innym pozostaje życie bez sakramentów. Niewierzący, nienawróceni, wzruszą ramionami. Dla osób wierzących rezygnacja z pełnego uczestniczenia w praktykach religijnych to zwykle ogromny ból, często przeszkoda w osiągnięciu pełnego szczęścia i spokoju. Potrzeba kontaktu z Bogiem nie mija w momencie złamania przykazania. Kościół wyklucza niesakramentalnych także na inne sposoby, nie tylko przez niedopuszczanie ich do sakramentów. Jeżeli są tu mile widziani, to zwykle jako grzesznicy, których należy nawracać, nakłaniać do zmiany życia, rozstania, wybrania samotności lub zachowania czystości. W ten sposób podchodzi do problemu większość księży. To nie zachęca do trwania przy Bogu. – Co powiedziałaby ojciec wszystkim małżeństwom niesakramentalnym w Polsce, gdyby miał pewność, że go usłyszą? – pytam ojca Remigiusza Reclawa, założyciela największej wspólnoty niesakramentalnych w Polsce i jej wieloletniego duszpasterza. – Wiem, czego bym nie powiedział – odpowiada po chwili zamyślenia. – Nie powiedziałbym: wróćcie do Kościoła, bo Kościół na was czeka. Niestety nie mogę tego powiedzieć, bo wiem, że prawdopodobieństwo poranienia jest za duże. To już nie są te czasy, żeby ktoś przychodził do kościoła i dawał się bić, a niesakramentalni byli „bici” przez Kościół regularnie. Zbyt wielu duchownych zgadza się na zaangażowanie niesakramentalnych w parafii tylko z założeniem, że będą ich nawracać i zmieniać, namawiając do rozstania lub powstrzymania się od seksu, jakby wszystko kręciło się tylko wokół tego. Oni mają tego dosyć, nie chcą więcej tego słuchać, dlatego masowo odchodzą z Kościoła. Życie niesakramentalnych nie kręci się wokół seksu. Jako duchowni potrzebujemy się nawrócić, aby to zrozumieć. Ojciec Remi, jak nazywają go wierni, jest jednym z tych nielicznych kapłanów, którzy nie próbują nakłonić swoich wiernych do porzucenia drogi miłości, którzy również w małżeństwach niesakramentalnych są w stanie zobaczyć drogę Bożą. Te duszpasterstwa nie są łatwe, nie tylko dlatego, że ludzie są nieufni. Ich istnienie jest wciąż prześwietlane podejrzliwym spojrzeniem księży, obawiających się, czy przypadkiem w tych grupach modlitewnych nie akceptuje się grzechu. Założycielem jednej z

pierwszych wspólnot niesakramentalnych w Polsce jest ojciec Mieczysław Łusiak, który ponad dwadzieścia lat temu zainspirował działające do dziś duszpasterstwo w Bydgoszczy. – To od niego pierwszy raz w życiu usłyszałam, że nie każdy związek niesakramentalny jest związkiem grzesznym – mówi Marzena Myjak-Fryzowicz, liderka wspólnoty Niesakramentalnych w Łodzi. – „Jeżeli nie zobaczę was w niebie, to ja nie chcę takiego nieba”, powiedział. To była dla nas wielka rzecz, wielkie słowa. Ale wiesz, duchowni, którzy stoją przy nas, którzy przyznają nam prawo współtworzenia Kościoła i mówią głośno o tym, że nie jest dobrze, gdy miłość przegrywa z prawem, nie mają łatwej drogi. Biorą na plecy ciężki krzyż i niosą go, idąc pod prąd. Kościół nie jest jednorodny. Nie wszyscy są na to gotowi. *Amoris laetitia*. Gdzie radość miłości? – Trudność ze znalezieniem dobrego, godnego miejsca dla małżeństw niesakramentalnych w naszym Kościele wynika z ogólnego kierunku formacyjnego, z konserwatywnego nauczania w polskich seminariach, z wielu lat piętnowania rozwodników przez Kościół. W 1983 roku zmienił się kodeks prawa kanonicznego, wcześniej mocno wykluczający z Kościoła osoby rozwiedzione. Dziś ostracyzm nie dotyczy już rozwodników, ale osób, które powtórnie zawarły związki małżeńskie, tym razem cywilne. Kościół, który teoretycznie ich nie wyrzuca, w praktyce nie wie co z nimi robić. A to jest właśnie to miejsce, w którym powinniśmy zadać sobie pytanie: otwieramy ramiona i traktujemy wszystkich ludzi z miłością, po ludzku, czy podpieramy się przepisami. Wiele lat temu Sobór Watykański II zrobił wiele, by odbiurokratyzować Kościół. Dziś obserwujemy ponowne umacnianie się nurtu prawniczego i bardzo trudno jest to przełamać – mówi ojciec Remigiusz Reclaw SJ. Budzący tak dużo emocji temat małżeństw niesakramentalnych wybuchł nowymi kontrowersjami kilka lat temu, w związku ze słowami papieża Franciszka. W adhortacji „*Amoris laetitia*”, czyli „radość miłości”, pisał on o możliwości udzielenia sakramentów Pojednania i Eucharystii małżonkom niesakramentalnym w szczególnych wypadkach, „kiedy istnieją ograniczenia, które umniejszają odpowiedzialność i winę”, nawet jeśli ktoś nie jest w stanie dochować wierności wstrzeźliwości proponowanej przez Kościół. Pytania o praktyczne zastosowania nauki papieskiej i o to, czy staje ona w sprzeczności z głoszoną przez poprzednich papieży koniecznością wstrzeźliwości seksualnej, przez siedem lat pozostawały bez odpowiedzi. Temat odżył w październiku tego roku. Dykasteria Nauki i Wiary, urząd Kościoła Katolickiego zajmujący się doktrynami wiary, udzielił publicznej odpowiedzi na pytania emerytowanego arcybiskupa Pragi, kardynała Dominika Duki. Najnowsze stanowisko Kościoła przywołuje słowa „*Amoris laetitia*” wyjaśniając, że papież podtrzymuje zalecenia swoich poprzedników, Jana Pawła II i Benedykta, biorąc jednocześnie pod uwagę, że mogą pojawić się trudności w ich realizacji i dlatego pozwala w niektórych przypadkach, po odpowiednim rozeznaniu, na udzielanie sakramentu pojednania. W tej samej odpowiedzi Kościół podkreślił wagę indywidualnego rozeznania sytuacji przez samych małżonków, w ich własnym sumieniu, jak i przez towarzyszących im duchownych. Towarzyszenie owo powinno zaś być nakierowane nie tylko na sakramenty, ale i na różne formy integracji z życiem Kościoła, jak choćby obecność we wspólnotach i grupach modlitewnych. Zdawać by się mogło, że nowe, zapraszające stanowisko Kościoła, uchyla drzwi, które przez wiele lat pozostawały zamknięte dla licznych wiernych. Głosy, które starały się te drzwi uchylać, pojawiały się jednak w Kościele już od kilku dekad. W 1981 roku Jan Paweł II deklarował, że Kościół będzie nieustraszenie podejmował wysiłki, by oddać małżeństwom niesakramentalnym do dyspozycji posiadane przez siebie środki zbawienia. „Ci nawet, którzy oddalili się od przykazania pańskiego i do tej pory żyją w takim stanie, mogą otrzymać od Boga łaskę nawrócenia i zbawienia, jeżeli wytrwają w modlitwie, pokucie i miłości”

писаł. W tym samym dokumencie papież zaznaczył też, że duchowni mają obowiązek właściwego rozeznania sytuacji, podkreślając min. zróżnicowane powody zakończenia małżeństw kanonicznych. To właśnie nauczanie papieskie ojciec Mieczysław Łusiak wskazuje jako punkt wyjścia dla powstania duszpasterstwa małżeństw niesakramentalnych. W 1999 roku ks. Józef Tischner pisał o takich małżonkach: „Oni pokazują coś więcej: to jest nasza miłość i ona jest dobra (...) Pan Bóg daje się przekonać miłości. Miłość nie rozgrzesza, tylko przekonuje Pana Boga. Co to oznacza w praktyce? Daje nadzieję. I przypomina, że o miłość trzeba zabiegać, troszczyć się o nią, trzeba ją pogłębiać, a nie unicestwiać”. Tyle teorii, którą polskiemu Kościołowi tak trudno jest przyjąć. W praktyce wielu księży niezmiennie namawia wiernych do zakończenia związku niesakramentalnego. Kasia i Kamil nie raz byli poddawani takim naciskom. Panna i rozwodnik żyjący jak małżeństwo – nie, to się nie może Bogu podobać. Pomimo głębokiej wiary, nigdy nie ugięli się pod ciężarem oczekiwań duchownych. Ona, zawsze blisko Kościoła, kiedyś nie wyobrażała sobie ślubu cywilnego. Po poznaniu Kamila zmieniła zdanie. Kilka lat małżeństwa cywilnego, niełatwe próby pozostania w Kościele, działalność w duszpasterstwie, rekolekcje, konferencje, wyjazdy. Decyzja o unieważnienie ślubu kościelnego Kamila była niespodzianką, nie przypuszczali, że to się uda. Rok temu wyprawili huczne wesele. – Widocznie się jednak panu Bogu podobało – komentuje Kasia. Skąd w polskim Kościele taki opór przed włączaniem niesakramentalnych w życie wspólnot, przed uznaniem ich miłości, skoro autorytety wypowiadają się w duchu otwartości? „Widziałem tyle wierności w tych związkach, tyle wierności. I jestem pewien, że jest to prawdziwe małżeństwo, że oni mają łaskę małżeństwa”, powiedział papież Franciszek w 2016 roku. – No to jak to jest z tym naszym Kościołem? – pytam Rysia, „niesakramentalnego” męża Marzeny, który razem z żoną działa prężnie w duszpasterstwie. – No jak to, jak? Historia stara jak świat: faryzeusze i uczeni w prawie, wzięli klucz poznania, sami nie weszli i innych nie wpuścili – uśmiecha się trochę ironicznie, ale łagodnie. – Masz do nich pretensje? Do tych strażników prawa w polskim Kościele? – Co ty, Kocham ich, nie mam wyjścia – śmieje się. – Prawo jest zmienne, dziś jest takie, jutro będzie inne, ale miłość pozostaje zawsze ta sama. Ja to wiem, a oni nie, jak mam się na nich gniewać? – A macie żal do Boga, że taką wam trudną drogę wyznaczył, że o wszystko musicie tak drapać? – Nie, ja mam radość z tej drogi, ona jest pełna wyzwań, ciekawa – mówi Marzena. – To, czego jako „niesakramentalną” pozbawia mnie Kościół, Bóg rekompensuje mi relacjami – z Duchem Świętym, z ludźmi. Wspólnoty niesakramentalnych to są wspólnoty bólu i traumy. Na pierwszym spotkaniu, na które wzięłam gitarę, żeby sobie pograć, bo myślałam, że nikt nie przyjdzie, zjawili się tłum ludzi. Tłum! Zatkło mnie, nie wiedziałam co robić, co mówić. I wiesz, te pierwsze spotkania były prawie w całości przepłakane. Bo trudne, często dramatyczne doświadczenia życiowe, bo w tym wszystkim jeszcze myślałaś człowieku, że Bóg cię odrzucił. To było ponad dziesięć lat temu, teraz już dużo mamy przerobione, przemodlone, przemyślane. Teraz jest radość: spotkania z Bogiem i z człowiekiem, który może ma podobną drogę, który tak samo, jak ja, nie stoi w miejscu, ale wciąż się rozwija. To jest wielkie szczęście! Oni są kościołem Duchowni, którzy opiekują się małżeństwami niesakramentalnymi, mają w Kościele wielu wrogów. Skąd gotowość na trud tej drogi? O. Remigiusz Reclaw: – Podejmuję go, bo wiem, że prawdziwe duszpasterstwo powinno polegać na tworzeniu tym ludziom przestrzeni wspólnej modlitwy, na pokazywaniu, że w nich naprawdę, w pełni, działa Duch Święty. Ja się tego od nich nauczyłem. Ci, którzy zostali w Kościele, mimo tych wszystkich porażeń, mimo odrzucenia i niezrozumienia, to są święci ludzie. Oni mają taki głód Eucharystii, którego nie mamy my, księża. Ja, ksiądz, karmię się ich modlitwą. Oni nakładają na mnie ręce i się za

mnie modlą i ja tej modlitwy potrzebuję. Potrzebuję ich świadectwa życia. Dla mnie oni są świadkami wiary. Oni są Kościołem. Rozbitkowie na morzu życia i na morzu wiary – tak piszą o małżeństwach niesakramentalnych autorki przedmowy do publikacji „Podniesieni. Książka dla niesakramentalnych”. „Większość z nas nawet nie potrafiła wejść głębiej do kościoła. Zatrzymaliśmy się na poziomie chóru. Ludzie spod chóru, jawnogrzesznicy, nieudacznicy, brudni i niegodni”. Zmiana takiego myślenia wymaga złamania schematów postrzegania siebie, drugiego człowieka i Boga. „Jezus łamie schematy myślenia faryzeuszy, pobożnych ludzi i apostołów – których sam wybrał i którzy byli cały czas u Jego boku – a jednak często błędnie myśleli”, zauważa ojciec Remigiusz Reclaw, współautor książki. – Czy łamanie schematów myślenia to jest samotna droga dla kapłana? Czy coś się w Kościele zmienia? – Jest wielu księży, z którymi współpracuję, obserwuję tendencję w kierunku akceptowalności zaangażowania niesakramentalnych w kościele. Ale wciąż jest to trudny temat. Nieustannie pojawiają się wątpliwości, co my tam robimy z tymi grzesznikami. Ja mówię niesakramentalnym: Jezus was bardzo kocha, Jezus was bardzo potrzebuje. Jeżeli to cię porusza, to znaczy, że On wybrał cię, żebyś wrócił do Kościoła i przyciągnął do niego innych. Ty, niesakramentalny, będziesz dużo lepszym ewangelizatorem niż większość księży. Potrzebujemy dziś takiego Kościoła, żywego, wspólnotowego. Takiego, który wie, że to nie prawo zbawia, a Jezus. Takiego, który otwiera ramiona.